



Nina Andrycz (Solange) i Maria Przybylko-Potocka (George Sand) w „Lecie w Nohant” Iwazskiewiczza na scenie Teatru Polskiego w Warszawie (rok 1937)

NINA ANDRYCZ

Teatr 1/1963

Zaproponowano mi, abym napisała o swoich najmilszych wspomnieniach z Teatru Polskiego z okazji pięćdziesięciolecia jego istnienia. To niemożliwe.

Wspomnienia miłe, mniej miłe i całkiem niemiłe mie-wa się, jak sądzę, raczej w odniesieniu do spraw drugorzędnych. Wtedy stać nas i na osąd bardziej obiektyw-ny, i na krytykę zdarzeń arty-stycznych bardziej wyostrzo-ną i trafną. Do spraw drugo-rzędnych ma się bowiem dy-stans, niewątpliwie ułatwiają-cy wspomnienie. Ale w moim życiu Teatr Polski jest spraw-ą pierwszorzędną, palącą aktualną i absolutnie wymy-kającą się snuciu jakichkol-wiek rozumowo uszeregowan-ych wspomnień.

Czuję się mocno powiązana z tym teatrem, złączona, jak gdyby po części odpowiedzial-na za okresy blasku i nędzy. Przeżywam do dziś dnia jego dobre i złe passy, jak moją własną uczuciową rzeczywistość.

Podpisałam swój kontrakt z tą sceną, jak się już okaza-ło, nie na kilka sezonów, ale na życie.

Dzisiaj wiem, że stroje spo-łeczne, koniunktury gospo-darcze i mody zmieniają się, a szary gmach przy uliczce o rzewnej nazwie Karasia — trwa. Okupacja hitlerowska zniszczyła Warszawę w 70 procentach, a Teatr Polski na szczęście ostał się i oku-pacji, i pożarom. Trwa. Moje miejsce pod słońcem.

Przyszli historycy tego tea-tru na pewno opiszą jego dzie-je obiektywnie. A ja nie po-dejmuję się, bo kocham. Tak jest — bardzo kocham Teatr Polski. Aktorzy wiedzą, że serce odmierza czas irracjo-nalnie. I często nasza arty-styczna przeszłość nakłada się na teraźniejszość bynajmniej nie tylko złotawo-wyblakłym kolorem wspomnień. Jeśli już jakiś kolor narzuca się cza-sem mojej wyobraźni — to chyba radosny, jasno-zielony kolor sukienki Solange z *Lata w Nohant*. Tej, o której pan

Julian. Tuwim, po powrocie do kraju, powiedział:

Muślinową miałas sukienkę
Zieloną.

Dobrej nocy, śliczna panienko,
Ach, żono!

Ale, wbrew poecie, i odmia-na mego stanu cywilnego w niczym nie naruszyła nadrzędnej roli Teatru Polskiego w moim życiu. Oczywiście, że hierarchia wartości społecz-nych, artystycznych i uczucio-wych bardzo się ostatnimi la-ty zmieniła. Wszyscyśmy ja-koś wytrzeźwieli. Ale jednak nie spotkałam jeszcze czło-wieka, któremu jego pierw-sza miłość, młodość i debiuty twórcze mogłyby zobojęt-nieć. Otóż Teatr Polski dla mnie to właśnie młodość, miłość i praca.

Nie mogę więc składać na tamach „Teatru” grzecznych życzeń dostojnemu pięćdzie-sięcioletniemu jubilatowi. Je-stem mu wierna ponad dwa-dziesiąt lat. To chyba wy-starczy.